

Fronda.pl. – 02.03.2020 Warszawa

Marek Budzisz

W jaki sposób Rosja unieszkodliwia NATO

Як Росія знешкоджує НАТО

Якби Захід дотримувався єдиної стратегії і діяв, як сильний, готовий йти на рішучі кроки, гравець, Росію вдалося б досить швидко видалити з Сирії, наголошує автор. Однак цього не відбувається, а тому російські апетити ростуть. Судячи з усього, далі Москва спробує заблокувати рішення НАТО про включення України до програми партнерства, яке планувалося прийняти восени. Таке голосування проводять раз на три роки, і черговий провал може спровокувати кризу в Україні. В цьому випадку, можливо, буде використано вето Угорщини. Другий варіант - ескалація конфлікту на Донбасі і блокування переговорів в рамках «мінського формату».

<https://inosmi.ru/politic/20200302/246963356.html>

Zaostrzenie sytuacji w syryjskiej strefie deeskalacji Idlib, będące rezultatem ataków sił Asada na znajdujące się tam siły zbrojnej opozycji nie mogłoby odbyć się bez przyzwolenia Kremla.

W Ankarze przedstawia się wersję, iż naloty w wyniku których zginęło co najmniej 33 tureckich żołnierzy objęły strefę położoną poza linią deeskalacji, która została wytyczona w ramach rosyjsko – tureckiego porozumienia, a co więcej, odpowiednio wcześniej turecka armia przekazała Rosjanom dane lokalizacyjne własnych placówek i oddziałów. Cytowani przez światowe media eksperci wojskowi są też zdania, że armia Asada nie dysponuje siłami lotniczymi umożliwiającymi przeprowadzenie ataków z powietrza na taką, jak w ostatnich dniach skalę. Zresztą Rosjanie nie specjalnie zaprzeczają, iż to ich lotnictwo brało udział w walkach. Rzecznik Kremla Pieskow mówił jedynie, że to Turcja ponosi odpowiedzialność za eskalację konfliktu, bo zobowiązała się,

że kontrolowane przez nią tereny zostaną oczyszczone z terrorystów, a tego nie robi, mało tego, syryjska zbrojna opozycja na początku tygodnia przy wsparciu Turcji opanowała ważny węzeł komunikacyjny przez który przebiega autostrada do Aleppo. Pozostawiając z boku kwestię, że to Moskwa ma decydować które zbrojne ugrupowanie uznać trzeba za terrorystyczne, warto zwrócić uwagę również na dyplomatyczną reakcję Federacji Rosyjskiej. Na wielokrotnie powtarzane przez Erdogana wezwania do odbycia konsultacji na najwyższym szczeblu, czyli do przeprowadzenia rozmów z Putinem, gdzie padała nawet propozycja kiedy miałyby one mieć miejsce (5 lub 6 marca) Kreml odpowiadał, że „w kalendarzu Władimira Putina nie są zaplanowane w tym czasie spotkania z przywódcą Turcji”. Innymi słowy mieliśmy z jednej strony do czynienia co najmniej z przyzwoleniem Moskwy, a niewykluczone, że i z czynnym udziałem jej kontyngentu wojskowego, na eskalowanie konfliktu w północnej Syrii, a z drugiej strony, z bardzo powściągliwą, by nie rzec niechętną reakcją Kremla na propozycje negocjacji. Trzeba w takiej sytuacji postawić tezę, że Federacja Rosyjska doprowadziła do chwilowej eskalacji konfliktu. Czy jest to chwilowe zaostrzenie sporu jeszcze się okaże, natomiast z pewnością mamy do czynienia z eskalacją. Pytaniem zasadniczym w tej sytuacji jest kwestia – w jakim celu?

Trochę światła rzuca na to późniejsza sekwencja wydarzeń. Otóż Turcja uznała, że jej bezpieczeństwo jest zagrożone i wystąpiła do NATO o konsultacje, przewidziane w Karcie NATO, w pkt. 4. Równoległe zwróciła się do Stanów Zjednoczonych i generalnie państw Paktu o ustanowienie, w obliczu eskalacji konfliktu i faktu, że głównymi jego ofiarami są cywile bezlitośnie bombardowani przez lotnictwo, stref wolnych od lotów (no fly zone). Ten ostatni wniosek był z pewnością „na wyrost” zwłaszcza w sytuacji, kiedy Amerykanie nie odpowiedzieli na prośbę Ankary, sformułowaną na początku tygodnia, o przysłanie dwóch baterii rakiet Patriot. Ale na dodatek, jak informują rosyjskie media, w obliczu veto, które złożyła Grecja nawet

konsultacje nie mogły się odbyć i skończyło się jedynie na oświadczeniu Jensa Stoltenberga, a nie wszystkich państw – członków Paktu. Zresztą na późniejszej konferencji prasowej Stoltenberg robił co mógł aby nie odpowiedzieć na pytania tureckich dziennikarzy na jaką konkretną pomoc może liczyć w obecnej sytuacji Turcja. Grecja ma swe istotne powody do tego rodzaju stanowiska (choćby kwestia Cypru i tureckiej polityki w sprawach eksploatacji szelfu przybrzeżnego), ale tym nie mniej NATO okazało się niezdolne nawet do przeprowadzenia przewidzianej kartą procedury, w której nie chodzi przecież o podzielenie się informacjami i ogólne słowa „podtrzymania na duchu”. W tym kontekście decyzję Erdogana o tym aby tureckie służby granicznej nie zatrzymywały emigrantów odczytywać trzeba jako formę presji przede wszystkim na Grecję a w kolejności na całą Unię Europejską.

Dlaczego blokada decyzji NATO jest z rosyjskiego punktu widzenia tak istotna? Nie z tego powodu, że Pakt miałby od razu przystąpić do wojny z Rosją i reżimem Asada. Chodzi o to, że w rosyjskiej kulturze strategicznej funkcjonuje zasada eskalowania napięcia, a raczej należałoby powiedzieć presji. Jej celem jest zmuszenie przeciwnika do przyjęcia polityki zgodnej z wolą Moskwy, najlepiej bez konieczności uciekania się do użycia sił zbrojnych, a w ostateczności, własnych sił zbrojnych. I Rosja w ostatnim czasie eskalowała presję wobec Turcji, zarówno w Syrii, jak i w całym basenie Morza Czarnego. W Syrii jej proxy- sojusznicy, a taką funkcję spełnia armia Asada, od kilkunastu już tygodni prowadzili antyturecką ofensywę na północy Syrii. Ale równolegle, Rosjanie zaczęli wzmacniać swój kontyngent wojskowy w Abchazji, dokonali wymiany swych sił w Osetii Pd., zamieniając siły pokojowe na wojskowe oraz poinformowali o planach rozbudowy swej bazy w armeńskim Giurmi, gdzie docelowo stacjonować ma 10 tys. żołnierzy (obecnie 6 tys.).

Tej rosyjskiej polityce eskalowania presji na Turcję, której towarzyszy zwiększanie napięcia, NATO nie było w stanie niczego przeciwstawić. I Rosjanie odbierają to jako okazywanie słabości. W rezultacie, mimo wojowniczej retoryki Erdogan nie zdecydował się on na zablokowanie Cieśnin (dzisiaj, tj. 29 lutego rano serwisy informowały o przepłynięciu dwóch rosyjskich fregat rakietowych przez tureckie cieśniny) oraz nastąpił „przełom” w telefonicznych rozmowach Ankara – Moskwa. W miejsce szczytu w Turcji, gdzie Erdogan miał być gospodarzem, teraz mówi się o tym, że poleci on do Moskwy rozmawiać z Putinem. Kreml nie potwierdził jeszcze udziału przywódców Francji i Niemiec w tych rozmowach, co oznacza, że Moskwa kontroluje format w jakim mają się one odbywać. Pozycji negocjacyjnej Erdogana nie poprawiają też ujawnione w Norwegii w ubiegłym tygodniu rewelacje (najprawdopodobniej przez jednego ze zbiegłych po nieudanym puczu oficerów), że to turecki prezydent osobiście podjął decyzję o zestrzelenie rosyjskiego Su w 2015 roku. Być może mamy do czynienia z chwilowymi ustępstwami Turcji. Czy doprowadzi do kolejnej korekty polityki Ankary, zwłaszcza w północnej Syrii ? Trudno dziś przewidzieć.

W sposób ewidentny Rosja gra na słabości Zachodu i rozgrywa wewnętrzne spory uniemożliwiające przyjęcie spójnej strategii działania. Jest to w jej przypadku jedyna możliwa polityka, bo jak napisał na początku tygodnia w Rossijskiej Gazecie, która co warto zauważyć, jest oficjalnym organem rządu, jej komentator wojskowy pułkownik Michaił Chodarienok gdyby konflikt między Turcją a Syrią wszedł w fazę gorącą to oznaczałoby to całkowite fiasko rosyjskiej polityki w regionie w ostatnim pięcioleciu. Dlaczego? Z powodu różnicy potencjałów. Siły Ankary są na tyle duże, że jak stwierdził Turcji zajęłoby co najwyżej kilka dni aby zlikwidować armię Asada. Rosja mogłaby udzielać jedynie ograniczonego wsparcia, zważywszy na dystans oraz związane z tym problemy logistyczne (cieśniny). Jediną możliwością obrony Asada

byłoby użycie, w sytuacji pełnowymiarowej wojny, przeciw Turcji taktycznej broni jądrowej, ale to doprowadziłoby, jak uważa Chodarienok, do takich antyrosyjskich sankcji świata wobec których te, którymi Rosja jest objęta byłyby „jak ukwiecona łąka”. Gdyby zatem Zachód występował jako silny, realizujący wspólna strategię i zdecydowany odważnie działać, podmiot, to Rosja zostałaby dość szybko wyparta z Syrii.

Ale tak nie jest i regionalne apetyty Moskwy rosną. Wydaje się, że jej następnym celem będzie zablokowanie decyzji NATO, która ma zapaść jesienią, o objęciu Ukrainy programem partnerstwa. Takie głosowanie odbywa się raz na 3 lata, i kolejne fiasko w tym zakresie może wywołać kryzys w Kijowie. W tym przypadku może zostać użyte veto Węgier, lub znów będziemy obserwować eskalację konfliktu w Donbasie i zablokowanie rozmów w ramach tzw. formatu mińskiego. Ale na tym nie kończą się apetyty Kremla. Na odbywającej się niedawno w Wiedniu konferencji poświęconej kwestiom bezpieczeństwa w basenie Morza Czarnego, pojawiły się głosy wzywające do neutralizacji tego obszaru. Taka wizja bardzo się Rosji podoba i można przypuszczać, że to będzie jedna z linii jej polityki w najbliższych latach.